NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwart. bez odn. w miejscu 17700·— Mk. z przes. 18500·—Mk. Półrocznie 37000·— Mk. Rocznie 74000·— Mk. **Ameryka**: 8 dolarów rocznie. Numer pojedynczy 15 centimów.

Ceny ogłoszeń: Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na str. ostatniej Mp. 200., od miejsca wiersza milim. jednoszp. w części redakcyjnej Mp 600.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Numer pojedynczy 1500 Marek

Rok XX. Kraków, 28 kwietnia 1923. Nr. 17.

Krakowianin ofiarą skrytobójczego zamachu na Górnym Śląsku



Komendant policyi wojewódzkiej w Rybniku, Józef Barta, ginie z rąk skrytobójców pod bramą swego mieszkania.



Proces ks. Arcybiskupa Cieplaka w Moskwie: Grupa oskarżonych księży katolickich. Ks. Arcybiskup Cieplak, (x) rozstrzelany przez bolszewików ś. p. ks. Budkiewicz (xx).

Krakowianin ofiarą skrytobójczego zamachu na Górnym Śląsku.

(Do illustracyi tytułowej i illustracyi w tekście).

Codzienne pisma doniosły lakonicznie, że w dniu 18. kwietnia b. r. zamordowany został w okolicy Katowic urzędnik policyjny, Józef Barta, w chwili, gdy podczas obławy legitymował jakieś podejrzane indywiduum. Wiadomość ta jest zupełnie fałszywa i widocznie tendencyjnie rozszerzana, ś. p. Barta poległ bowiem, jak wszystkie dane na to wskazują, od kuli rewolwerowej niewyśledzonego dotąd skrytobójcy, gdy późnym wieczorem zajęty był otwieraniem bramy domu w Rybniku, w którym zamieszkiwał.

Ś. p. Józef Barta, Krakowianin, liczący w chwili tragicznego zgonu dwadzieścia dwa lat życia, po odbyciu służby w Legionach pod Piłsudskim, brał czynny udział w powstaniu górnośląskiem, ostatnio zaś był komendantem policyi wojewódzkiej w Rybniku i na tem trudnem stanowisku energicznem i sumiennem pełnieniem swych obowiązków zjednał sobie ogólny szacunek i uznanie wszystkich tych czynników, którym zależy na tem, aby Polska była krajem praworządnym. Ale i wrogów mu nie brakło, przed niedawnym czasem omal nie padł ofiarą zamachu, wobec bliższych nie krył się z tem, że nieprzyjaciel czyha nań na każdym kroku i grozi mu śmiercią.

Smutne te przewidywania miały się spełnić wcześniej może nawet, niż się sam spodziewał. Kula skrytobójcy, nie wchodzimy w to, swój to czy obcy, która przecięła pasmo młodego życia, stanowić powinna dla naszych decydujących czynników na Górnym Śląsku poważne *memento*, aby chaosowi i bezładowi, jakie się tam szerzą, podsycane od zewnątrz, raz nareszcie stanowczo kres położyć, póki ogień jest w zarodku i nie dopuścić, aby silniejszym wybuchnął miał płomieniem. Władze nasze górnośląskie powinny dołożyć wszelkich starań, aby mordercy ś. p. Barty nie uszli rąk karzącej sprawiedliwości, tego wymaga interes państwa polskiego, a domagają się także tego wszyscy ci, którym tam przyszło pracować.

Ś. p. Barta odznaczał się nieskazitelnym charakterem, był gorącym patryotą i chęć służenia krajowi na najbardziej zagrożonej placówce skierowała jego kroki, mimo perswazye rodziny, na Górny Śląsk, gdzie zginął, jak prawdziwy żołnierz.

Honorowy doktor Uniwersytetu Jagiell.

W ubiegłym tygodniu bawił w murach naszego miasta francuski jenerał Le Rond, przewodniczący byłej Międzynarodowej Komisyi dla Górnego Śląska w okresie plebiscytowym. Na tem trudnem stanowisku potrafił sobie jen. Le Rond zyskać ogólne uznanie całego polskiego społeczeństwa, a jednym z jego dowodów było nadanie mu przez Uniwersytet krakowski honorowego doktoratu prawa.



Honorowy doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego: Jenerał Le Rond.

Uroczysty akt promocyi jen. Le Ronda odbył się w auli uniwersyteckiej w dniu 18. kwietnia b. r. przy tłumnym udziale zaproszonych gości z miasta i kraju. Okolicznościowe przemówienia wygłosili przy tej sposobności rektor Uniwersytetu, Natanson, dziekan Wydziału prawniczego, Dziurzyński i nowokreowany doktor, podkreślając sympatye, łączące coraz silniej Polskę z Francyą. Wieczorem odbył się na cześć jenerała w salach Starego Teatru bankiet, a następnie raut.

We czwartek, dnia 19. kwietnia rano uczestniczył jen. Le Rond w mszy polowej, odprawionej na Rynku krakowskim staraniem wojskowości. Po mszy odbyła się defilada oddziałów załogi krakowskiej przed francuskim gościem, jeneralicyą i przestawicielami władz.



Proces ks. Arcybiskupa Cieplaka w Moskwie: Księża katoliccy z ks. Arcybiskupem Cieplakiem i ks. Budkiewiczem na rozprawie przed „Trybunałem rewolucyjnym". Na prawo przy małym stoliku siedzi w środku osławiony „prokurator" Krylenko.



Echa katastrofy lotniczej w Krakowie: Dom przy ul. Lubicz L. 30. ze zburzonym przez aeroplan dachem.



Krakowianin ofiarą skrytobójczego zamachu na Górnym Śląsku: Ś. p. Józef Barta, komendant policyi wojewódzkiej w Rybniku.

Podczas pobytu w naszem mieście zwiedził jen. Le Rond jego pamiątki i osobliwości, spotykając się na każdym kroku z wyrazami sympatyi i uznania ze strony wszystkich sfer polskiego społeczeństwa.

Proces Arcybiskupa Cieplaka w Moskwie.

Roztrzelanie ks. prałata Budkiewicza, a skazania ks. Arcybiskupa Cieplaka ks. Cismonda, Juniewicza, Hryczkę, Chodniewicza i Fiodorowa na 10 lat ciężkiego więzienia, innych zaś księży katolickich na 3 lata — to krwawy epizod walki, jaką dzicz bolszewicka prowadzi z religią i kościołem. Sam proces, jaki wytoczono oskarżonym księżom



Echa katastrofy lotniczej w Krakowie: Pogrzeb ś. p. por. Dąbrowskiego i pilota ś. p. Stefankowa oraz ś. p. Józefa Ziarkowskiego, którzy zginęli w strasznej katastrofie aeroplanowej przy ul. Lubicz.

był cynicznem naigrawaniem się ze sprawiedliwości. Bo zacóż skazano tych męczenników religii? Za „nieposłuszeństwo władzy rewolucyjnej proletaryatu sowieckiego“, za „opór“, i „bunt“ jej stawiony bo o to oskarżył ich słynny krwiopijca „prokurator“ Krylenko. Przebieg rozprawy wykazał zupełną niewinność oskarżonych, o żadnym „buncie“ nie było mowy, a ks. Arcybiskup Cieplak i inni współoskarżeni stali tylko twardo na stanowisku kościelnem broniąc Kościoła i jego praw przed gwałtami zbrodniarzy bolszewickich. I za to skazano ich, a ks. Budkiewicza rozstrzelano! Nie pomogły protesty i oburzenie całego świata — „sąd“ moskiewski odegrał zainscenizowaną tragiczną farsę według z góry ułożonego programu. Mowy oskarżonych i obrońców — padały w próżnię a „trybunał rewolucyjny“ z Kalininem na czele wykonał tylko to co mu dzisiejsi władcy republiki sowietów nakazali. Proces ten jednak miał jedną dobrą stronę — otworzył oczy Europy zachodniej na barbarzyństwa bolszewickich tyranów. Dziś cały świat cywilizowany, który już zaczął zapominać o zbrodniach sowieckich, ze wstrętem się odwraca od krwawej tyranii katów bolszewickich.



Protest przeciw zbrodni moskiewskiej: Wielka manifestacya przed pomnikiem Mickiewicza we Lwowie z powodu zamordowania przez bolszewików ś. p. ks. prałata Budkiewicza. Fot. M. Münz, Lwów.



Zemsta Faraonów: Zmarły od ukąszenia złośliwej muchy lord Carnarvon, odkrywca grobu Tutankhamona.

Echa katastrofy lotniczej w Krakowie.

Pogrzeb ofiar tej strasznej katastrofy przemienił się w niezwykłą manifestacyę żałobną. W niedzielę już przed godziną 2 popołudniu po obu stronach ulic, któremi przeciągać miał orszak pogrzebowy, ustawiły się szpalery publiczności.

O godzinie 2 popołudniu jeneralny kapelan załogi ks. Niezgoda w asystencyi duchowieństwa odprawił modły przy zwłokach ofiar, poczem z kaplicy szpitala garnizonowego wyniesiono pierwszą trumnę ze zwłokami ś. p. Ziarkowskiego, drugą ze zwłokami ś. p. por. Dąbrowskiego, trzecią ze zwłokami ś. p. plut. pilota Stefankowa Trumnę Ziarkowskiego złożono na karawanie wojskowym, zaś trumny lotników umieszczono na przystrojonym zielenią rydwanie, sporządzonym z kadłuba samolotu.

Przy dźwiękach dwóch orkiestr: 20 pp. i 2 p. lotniczego ruszył olbrzymi orszak żałobny wśród wielotysięcznego tłumu publiczności.

Kiedy pogrzeb stanął u bram cmentarnych trumnę ś. p. Ziarkowskiego ujęli na barki jego koledzy — zaś trumnę ś. p. Dąbrowskiego i Stefankowa — piloci, którzy ponieśli je na miejsce wiecznego spoczynku.

Zwłoki lotników po odprawieniu modłów spoczęły wśród grobów żołnierskich — zaś Ziarkowskiego opodal na nowym cmentarzu.



Wychowanie fizyczne i wojskowe naszej młodzieży: Najlepsi strzelcy z kursu „obozu zimowego“ w Przemyślu.



Wychowanie fizyczne i wojskowe naszej młodzieży: Momenty z ćwiczeń w „Obozie zimowym“ w Przemyślu.

JADWIGA MIGOWA.

Odmłodzenie dra Wyrobkówny

(POWIEŚĆ FANTASTYCZNA).

6)

— Masz tobie!... ciotka się obudziła!... Zmykaj!...

— Helu!...

— Zmykaj co żywo!...

— Kiedy się zobaczymy?...

— Może jutro... może pojutrze... dam ci znać...

— Ale wytransportuj tego dzieciaka...

— Rozumie się!... Już cię niema!...

Jeszcze jeden pożegnalny całus... jeszcze jeden spazmatyczny krzyk dziecka i Feliks znikł poza drzwiami balkonu, skąd prosta droga prowadziła na dół po rynnie.

Hela z zaciśniętemi pięściami potrząsła nad głową niemowlęcia, które jakby cudem uciszyło się. O! jakżeby chętnie dała odczuć temu nieznośnemu stworzeniu swój gniew, ale lękała się ataku wrzasku.. Drżącemi z irytacyi rękami przewinęła dziecko, a potem położyła się spać... Nie budzono jej, albowiem wyczerpane krzykiem ciało niemowlęcia spało spokojnie aż do rana... Tylko duch dr. Wyrobkówny śnił, że Feliks Rawski obejmuje ją ramieniem że składa jej na ustach tysiące słodkich, gorących pocałunków...

O! jakże przykrem było ocknienie z tych marzeń... duch przekonał się, że niedołężna jego powłoka nie panuje jeszcze nad fizyologicznemi koniecznościami...

Śnić o pieszczotach pięknego chłopca, a potrzebować świeżych pieluch!.. Czyż może być kontrast bardziej bolesny i bardziej rażący?...

ROZDZIAŁ IV.

Po trzech dniach pobytu znajdki ze żłóbka w domu pani Żureckiej — spostrzeżono, że dziecko rozwija się i rośnie nienormalnie szybko... Albowiem po tych trzech dniach dziąsła niemowlęcia zapełniły się dwoma rzędami zębów, po tygodniu pogardziwszy przejściowem tradycyonalnem „czworaczkowaniem" dziecko chodziło już zupełnie dobrze i pewnie, po dziesięciu dniach mówiło, a po dwóch tygodniach jako kilkoletnia już dziewczynka zaczęła tracić mleczne zęby...

Pani Barbara zdumiona tak niezwykłą koleją rzeczy — zawezwała swego domowego lekarza, który opukał dziewczynkę, osłuchał, pokiwał głową i powiedział z tajemniczą miną:

— W tem coś jest...

A ponieważ był homeopatą, więc przepisał herbatę z rumianku i napor barwinku zmięszanego z macierzanką.

Mała pacyentka zainterpelowała go:

— Pan doktór! jest zwolennikiem kuracyi kneipowskiej... To już przestarzała metoda...

Eskulap wytrzeszczył oczy i zawołał:

— Ależ to nadzwyczajne dziecko!... W tem naprawdę coś jest!...

I dodał jeszcze kwiat lipowy z cukrem i okłady z siemienia lnianego na brzuszek.

Pani Barbara widziała w tem wszystkiem dowody genialności Lalusi, jak nazywała swoją pupilkę. Służące żegnały się na widok niesamowitego dziecka, twierdząc, że w niem dyabeł siedzi, a Hela wzruszała ramionami, nazywając je poprostu wstrętnym potworkiem...

Albowiem pomiędzy młodą dziewczyną a nowem wcieleniem dra Wyrobkówny toczyła się zacięta walka, prowadzona przez Wyrobkównę z wielką ostrożnością, rozumiała bowiem całą przewagę Heli w obecnej chwili nad sobą.

Potęgę swego umysłu, emanującą dotychczas w abstrakcyach i odkryciach naukowych, obracała na wymyślanie podstępów, mających utrudnić widywanie się Heli z Feliksem i spowodować zerwanie stosunków pomiędzy nimi.

Właśnie Hela czuła się ogromnie zaniepokojoną faktem, że list, który napisała do Feliksa, naznaczając mu spotkanie w parku miejskim i przygotowała do wysłania, zniknął w tajemniczy sposób z zamkniętej szuflady biurka...

Co się z listem stać mogło?... Kto się dobrał do szuflady?... Służących nie podejrzywała, bo dotychczas nic podobnego nie zdarzyło się. To też posądzenie skierowało się odrazu w stronę „potworka" — chociaż trudno sobie było wytłómaczyć — jak Lalusia zdołała owładnąć kluczem od szuflady, spoczywającym w kieszeni Heli...

Zresztą nie umie czytać przecie... A może i umie... Kto ją tam wie... To jest „potworek" a nie dziecko zwykłe... Ale gdzie ten list..

Hela przetrząsała gorączkowo wszystkie papiery na biurku i w szufladzie w nadziei, że może list się gdzie zarzucił.

— Panienko!... śniadanie na stole!... — oznajmiła pokojówka.

— Zaraz idę!...

Trudna rada!... trzeba było iść na śniadanie, nie odszukawszy zaginionego listu. W jadalni zastała już Hela przy stole ciotkę i „Lalusię", której przez noc przybyło conajmniej... kilka miesięcy...

— Uważasz, jak Lalusia, znowu urosła? — rzekła pani Barbara — jak tak dalej pójdzie, to ona za kilka tygodni będzie dorosłą panną...

Hela rzuciła złe spojrzenie swej nieprzyjaciółce i nic nie odpowiedziała. Myśl jej była zajęta zaginionym listem...

— Proszę pani, przynieśli „Kuryera"...

— A!... daj!... Helu!... przeczytajno tam co ciekawego z kroniki... A może też z rubryki „Matrymonialne"...

Hela zasępiona niechętnie wzięła gazetę do ręki, ale gdy wzrok jej padł na trzecią stronicę, gdzie widniał wielkiemi literami trzyszpaltowy tytuł — wykrzyknęła:

— Ależ to senzacya!...

— No?... no?... co takiego?!... Czytaj!...

— Proszę, niech ciocia słucha!...

Zamordowanie profesora uniwersytetu dra Pelagii Wyrobkówny.

Straszne zmasakrowane zwłoki dra Wyrobkówny znaleziono. Powodem morderstwa chęć zrabowania tajemnicy wiekopomnego wynalazku

Policya na tropie zbrodniarzy.

Lalusia otworzyła szeroko usta i oczy i w tej chwili pierwszy raz podobną była do zdumionego, gapiowatego dziecka...

— No!.. czytaj, Helu, czytaj!.. — wołała pani Barbara — To ogromnie interesujące!..

Hela czytała:

— „Przed kilku tygodniami znakomita uczona, profesor zwyczajny fizyki na naszej wszechnicy dr Pelagia Wyrobkówna — wydaliła się ze swego mieszkania, oznajmiając służącej, że najdalej za dwa lub trzy dni powróci... Wzięła ze sobą tylko małą torebkę ręczną, co wskazuje, iż nie wybierała się w żadną dalszą podróż... Kiedy po upływie tygodnia dr Wyrobkówna nie powróciła, policya podjęła poszukiwania, które dzięki energii i sprawności prowadzącego śledztwo komisarza, zostały wczoraj uwieńczone niespodziewanym rezultatem,. Oto na błoniach miejskich w t. zw. „Alei westchnień", znaleziono straszliwie zmasakrowane nagie zwłoki kobiety... Twarzy rozpoznać niepodobna, ale wszelkie inne części ciała stwierdzają niechybnie, że są to zwłoki dra Wyrobkówny...

Nauka nasza straciła w denatce jedną z najwybitniejszych swoich podpór... Właśnie, jak się dowiadujemy, z zupełnie pewnego źródła, dr Wyrobkówna dokonała wiekopomnego wynalazku, który mógłby zmienić kompletnie wygląd i charakter kuli ziemskiej... Na czem ten wynalazek polega — tego jeszcze na razie dokładnie określić nie możemy, ale wysłaliśmy już na miejsce specyalnego sprawozdawcę. Pewną jest jednak rzeczą, że chęć zrabowania tajemnicy wspaniałego wynalazku kierowała morderczą ręką...

Policya jest już na tropie zbrodniarzy"...

— To wszystko nieprawda!... brednie!... — zaprotestowała nagle odmłodzona dr. Wyrobkówna.

— A ty skąd o tem możesz wiedzieć? — zapytała ze zdumieniem pani Barbara.

— Bo to ja przecież jestem dr Wyrobkówna!...

— Co?!...

— No, widzi ciocia!... — zawołała Hela — ja zawsze mówiłam, że w tej dziewczynie albo dyabeł siedzi albo bzik!...

Duch dr Wyrobkówny zrozumiał, że uniesiony irytacyą, palnął straszne głupstwo.. Nietylko nikt jej nie uwierzy, ale jeszcze ryzykuje zamknięcie do zakładu dla waryatów... A gdyby jakimś cudownym przypadkiem uwierzono w istotny stan rzeczy, to w każdym razie skompromitowałaby haniebnie „chlubę naszej nauki" profesora dr Wyrobkównę.. To też postanowiła zgrabnie wycofać się ze straconej pozycyi...

— To znaczy.. ja chciałam powiedzieć, że pragnęłabym być tak sławną jak dr Wyrobkówna...

— Ależ będziesz!... będziesz!.. złotko!... stokroć sławniejszą!.. A widzisz, mówię ci zawsze, że to geniusz!... Już ja się na tem znam... Ach!... jakże mnie wzruszyła ta historya tragiczna dra Wyrobkówny... Łzy mam w oczach... Lalusiu, podaj mi z mego koszyczka do roboty — chusteczkę do nosa...

„Lalusia" spełniła skwapliwie polecenie i o! dziwo — z batystowej chusteczki wypadł list w seledynowej, pachnącej fiołkami, kopercie...

Heli buchnęły na twarz purpurowe rumieńce. Chciała się szybko schylić i podjąć list, ale ciotka trzymała go już w ręku

— Co to za list? „Wielmożny Pan Feliks Rawski"... A!.. to twoje pismo, Helunciu!.. to panienka prowadzi potajemną korespondencyę z tym „Wielmożnym Panem"... A ślicznie... cudownie... Zaraz zobaczymy, co ty masz za interes do „Wielmożnego Pana" Rawskiego...

— Ciociu!..

— Tak, zaraz zobaczymy...

Lalusia odwróciła głowę do okna z tak niewinną minką, jakby sprawa listu w seledynowej kopercie, zupełnie dla niej była obojętną... I tylko z pod oka zerkała na Helę rozczerwienioną, wzburzoną..

— „Bądź dzisiaj o 4 tej popołudniu w parku... Czekaj na naszej ławce..." Znakomicie!... To dlatego miałaś mierzyć o 4-tej suknię u krawcowej!... Na „naszej ławce" — rozumiem... No, moja panno — powiadam ci teraz po raz ostatni, że jeżeli do tygodnia nie przyjmiesz oświadczyn Geldsznupera — to w moim domu nie masz dłużej co robić.. Możesz sobie wstąpić do baletu albo do kina albo poślubić „Wielmożnego Pana" Rawskiego i stołować się razem z nim w „głodnej" kuchni... Powiedziałam — a ty rozważ!... Lalusiu chodź!...

Lalusia pospieszyła za swoją opiekunką, nie czując najmniejszej ochoty do pozostania w tej chwili sam na sam z Helą.

Pani Barbara odwróciła się jeszcze od drzwi.

— A o 4-tej, moja panno, nie waż mi się wychodzić z domu!... A jeśli wyjdziesz — możesz nie wrócić!...

Hela załamała ręce i zaczęła tupać nogami w bezsilnej wściekłości..

— Tego „kawału" nikt mi inny nie urządził, tylko potworek!...

— — — — — — — — — —

Hela znalazła jeszcze tego dnia możność porozumienia się z Feliksem i poleciła mu przyjść do swego pokoju, wieczorem — zwykłą drogą — po rynnie przez balkon... Znajda już nie sypiała w jej pokoju, więc nie obawiała się przeszkody z jej strony...

Feliks stawił się punktualnie, zręcznie jak kot wdrapał się na balkon i zapukał lekko w szybę... Ale jakie było zdumienie i jaka wściekłość Heli, kiedy się przekonała, że drzwi balkonu są zamknięte, a klucza niema!..

— Czekaj, Felku!... ktoś zamknął drzwi, a klucza nie widzę... może wypadł z zamku...

Zaczęła szukać klucza na dywanie koło drzwi balkonowych, zaglądała pod sofę, pod etażerkę... — wszystko naprożno — klucza nie było!

— Niema!.. Gdzie się ten przeklęty klucz zapodział?...

— Helu!.. ja wybiję szybę!...

— Ani się waż!. I nie mów już nic!... bo jeszcze kto usłyszy...

Stali twarz przy twarzy — rozdzieleni zimną szybą.. bezradni, zrozpaczeni...

Co począć?... klucza jak niema, tak niema!...

Nagle z za portyery dało się słyszeć coś niby cichutki, drwiący chichot...

— Aa!.. — krzyknęła Hela — potworek!... rozumiem!..

Skoczyła jak pantera i wyciągnęła z za portyery przyczajoną Lalusię.

— Oddaj klucz!..

— Nie mam i nie dam!...

Tego ju było nadto. Hela pozbywszy się wszelkich wątpliwości co do przyczyny tajemniczego zniknięcia klucza — postanowiła przynajmniej wywrzeć zemstę na nienawistnem stworzeniu.

W kącie stała trzcinka, którą Hela zabierała czasem, idąc na spacer z Żokiem, wilczurem pani Barbary.. Błyskawicznie młoda dzieczyna ubezwładniła Lalusię, przechyliła ją przez swoje kolano i Feliks był mimowolnym świadkiem egzekucyi, która raniła równie boleśnie ciało, jak i duszę dr Wyrobkówny..

O! Gdyby grono dostojnych członków Akademii, gdyby Wydział filozoficzny — mógł widzieć swoją „chlubę i ozdobę" w tak fatalnem poniżeniu!...

— Cierniowa jest droga do miłości!.. — mogła powiedzieć z całem przekonaniem dr Wyrobkówna, gdyby w tej chwili była wogóle usposobioną do rozmowy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

E. FEYDEAU.

MOJA SPOWIEDŹ

12) **Powieść z francuskiego**

— Był dwa razy, ale nie został przyjęty.

Wytrwały upór mego przeciwnika niepokoił mnie. Co dzień zadawałem Gretchen te same pytania. I zawsze otrzymywałem te same odpowiedzi.

Tymczasem zdrowie moje polepszyło się. Dwudziestego dnia mogłem już przechadzać się po pokoju.

Tego samego dnia przybyła do mnie pani Chalis. Uważałem, ze zbladła i była bardzo zasmuconą. Uścisnęła mi rękę, całowała ją z zapałem dziecinnym i wzdychała.

— Nie przychodź tu pani więcej — powiedziałem jej. — Ten hotel, to miejsce publiczne, gdzie codzień snuje się tysiące ludzi. Na co się kompromitować, zwłaszcza wtedy gdy się mamy rozłączyć?

— Pozwól pan, niech spokojnie się cieszę choć resztą szczęścia — odrzekła.

Potem znowu zaczęła:

— Pan ma zamiar powrócić do ojca? Czy tak?

— Tak.

— A ja? Co pan mnie radzisz?

— Radzę pojechać do męża wraz z dziećmi. Jeżeli hrabia i pani macie być zawsze dla siebie obcymi, to nic w świecie nie przeszkadza wam poddać się wymogom towarzyskim i mieszkać pod jednym dachem. Tak, jak ja — i pani powinna mieć przedewszystkiem na względzie szczęście dzieci. W nich znajdzie pani ratunek i ochronę dla siebie. Jeżeli pani nie jest przekonaną o tej prawdzie, to przyjdzie czas, w którym ten nędzny książę, którego pani teraz nienawidzi, wyjedna sobie przebaczenie pani. On zgubi panią! Chce ją zgubić! To zły duch pani!

— O! mnie zgubić! — zawołała dumnie. — Mogłoby się to stać, gdybym była pospolitą mieszczanką! Ale w mojem stanowisku społecznem! Kobietom takim jak ja — wszystko się przebacza..

To powiedziawszy wstała, wzięła kapelusz i zabierała się do wyjścia.

— Kiedyż pani pojedzie do hrabiego? — zapytałem.

— Jak panu zdrowie zupełnie powróci.

Staliśmy oboje na progu. Hrabina odwróciła się by mi podać rękę i mocno utkwiła we mnie oczy. Następnie, zatrzasnąwszy gwałtownie drzwi, rzuciła się ku mnie z wyrazem głębokiej rozpaczy:

— Czyż nie pojmujesz tego, iż nie mogę cię opuścić. Jedyny mój ratunek i ochrona, to ty!

LXXX.

Przez cały tydzień co dzień widywałem hrabinę, i co dzień, chociaż przywiązany do niej silniej niż kiedykolwiek, wypytywałem się jej, prosiłem by zwierzyła się przedemną — ale nic nie powiedziała.

A widocznem było, że coś okropnego dzieje się w jej duszy, coś takiego co tylko moja obecność mogła łagodzić. Większą część dnia przepędzała u mnie. Trudno jej było rozstawać się ze mną. Myśl, że musi wracać do siebie, strachem ją przejmowała.

Zaproponowałem jej mój powrót na posadę nauczycielską. Odpowiedziała: „że nie ma nic naglego, że zobaczy później". Zapytywałem jak zamierza postąpić sobie z mężem. Poprzestała na ruszeniu ramionami.

Oboje żyliśmy w jakiejś tymczasowości, a wewnątrz nas wrzała walka, z której sam sobie nie mogłem zdać dokładnej sprawy. Najzupełniej nie wiedziałem ani o tem, jak hrabina zamyśla postąpić ze mną, ani co sama z sobą pocznie. Jednego dnia, odjazd jej był już postanowiony. Gretchen uwiadamiała mnie, ż w pałacu robią się przygotowania do podróży, że pakują się rzeczy, zamawiają konie. Wtedy wznaciałem się na duchu i w mojem postanowieniu i sam, z mojej strony gotowałem się do wyjazdu.

Na drugi dzień, wszystko zmieniało się, hrabina kazała powozy zatoczyć napowrót do wozowni, a Gretchen smutnie wzdychała.

Gdym zanadto nalegał na hrabinę, by mi przecież powiedziała co to wszystko znaczy — czasami bladła, a czasem spoglądała na mnie z jakimś dziwnym uśmiechem. Gdym mówił o księciu, irytowała się. Ale nic wyznać nie chciała; a Gretchen, która bezwątpienia otrzymała od niej instrukcye, była tak samo milczącą.

Taki stan wahania się i niepewności, który czynił nas podobnymi do nieszczęśliwych rozbitków, kołyszących się na falach oceanu, w łódce bez steru, nie mógł jednak trwać ciągle.

Zauważyłem, iż w miarę, jak mi powracało zdrowie, pani Chalis coraz widoczniej odzyskiwała władzę nad sobą. Rzekłbyś, iż jej uległość i czułość zmniejszały się równocześnie z polepszaniem się mego stanu.

Dostrzegłem również, że Gretchen, która co dzień przychodziła, by się dowiedzieć co się ze mną dzieje, stawała się coraz smutniejszą i chybabym był ślepy, bym nie zauważył, iż uczciwa dziewczyna często rzucała ukradkiem na swoją panią spojrzenia pogardliwe.

Widocznie coś się działo bardzo ważnego. Oto jak doszedłem do wykrycia tej tajemnicy: Po raz pierwszy, gdy mi lekarz pozwolił wychodzić, odwiedziwszy moich sekundantów i nie wiedząc następnie gdzie się zwrócić przyszło mi na myśl zobaczyć raz jeszcze wielki świat; kazałem więc stangretowi wieźć się do Bulońskiego lasku.

Chociaż było to już w końcu listopada, pogoda jednak była piękna, było ciepło i łagodnie; mnóstwo powozów krążyło koło jeziora. Znudziwszy się powolną jazdą, wysiadłem z powozu w miejscu, gdzie wznosi się usypany pagórek, a na nim rodzaj pawilonu ze wszystkich stron otwartego, w którym zwykle przesiadują mężczyźni. Przyszedłszy tam, począłem rozglądać niezmierny szereg przejeżdżających powozów. Przyznam się, iż miałem pewną przyjemność w przypatrywaniu się tej pstrej defiladzie, gdy wtem ujrzałem tuż przed sobą eleganckie ekwipaż; konie były prześliczne, lokaje wytwornie upudrowani, powóz koloru błękitnego. W nim, na wpół leżała kobieta, i chociaż nic szczególnie nie uderzało ani w jej ubraniu, ani w sposobie zachowania się, czuć było jednak, nie wiem z jakiego powodu, że nie była to jedna z dam, godnych szacunku powszechnego. Wszyscy przychodzący spoglądali na nią, a nikt się jej nie kłaniał.

— A! Otóż i piękna Florencya! — zawołał ktoś tuż koło mnie.

Dość było tego nazwiska, dla wzbudzenia mej ciekawości. Szczegóły, opowiedziane przez księcia Titiane o spotkaniu się pani Chalis z Florencyą, tkwiły mi jeszcze w pamięci. Pomimo wstrętu, jaki czułem, przypomniawszy sobie to spotkanie, chciałem przekonać się, czy też uniesienie hrabiny nad kurtyzanką mogło być usprawiedliwione.

Muszę tu wyznać, iż trudnoby znaleźć kobietę tak niepospolicie — chciałem powiedzieć, tak tajemniczo piękną, jak ta Florencya.. Kształty zachwycające, postawa pełna dystynkcyi, przypominająca aktorkę Rachel, cera matowa, oświetlona parą czarnych oczu, stworzonych, według hiszpańskiego wyrażenia, dla zawracania głów, zęby przepyszne, włosy hebanowego koloru i jakaś pełna tajemniczości harmonia, rozpostarta w dumnych rysach, wyraz namiętności nienasyconej, coś niespokojnego, niepewnego we wzroku, jakieś zniecierpliwienie i dziwne zachcianki. Taką mi się wydała wśród czerwonych promieni jesiennego słońca, ta kobieta, przezwana najpiękniejszą z wampirek.

Byłem jeszcze pod wrażeniem tego zjawiska, przykrego prawie, gdy szereg jadących powozów zatrzymał się nagle, i pewny ruch można było dostrzedz między strażnikami Bulońskiego lasku.

Zdaleka ukazali się jeźdźcy i stangreci w barwach cesarskich. W tej samej prawie chwili Florencya odwróciła się i wzrok jej padł na kobietę, siedzącą jak i ona, w odkrytym powozie, znajdującym się w drugiej linii.

Serce mi się ścisnęło, gdym w kobiecie tej poznał hrabinę Chalis.

Dwa powozy, zwrócone ku sobie w kierunku odwrotnym, znajdowały się w tej chwili jeden tuż koło drugiego, tak, że kurtyzanka i wielka dama, siedziały naprzeciw siebie w odległości nie więcej dwu metrów.

Niepodobieństwem było dla każdego, kto patrzył na nich teraz, nie robić porównań jednej z drugą. Taż sama wykwintność w postawie, ta sama dystynkcya w wyrazie twarzy. Tylko, jedna, blondynka, o różanej cerze i błękitnych oczach, była typem niewieściej słodyczy; podczas gdy energiczna twarz i błyskawice oczu drugiej, nie zadawały sobie nawet trudu ukrywania tego czem była, to jest pięknością pełną burz. Szczególnie charakterystycznym był wyraz ich twarzy, gdy się spotkały oko w oko, wobec tysiąca ludzi, tak blisko siebie!... a jednak roz dzielone największą przepaścią, przepaścią położenia towarzyskiego. Hrabina chciała pozostać obojętną, ale bladła widocznie, oczy miała ciągle na dół spuszczone. Co do Florencyi, to ta wzrok swój utkwiła prosto w twarz hrabiny. Rzekłbyś, że nie miała sił oderwać go. Trwało to wszystko minutę. Ale jakaż burza wrzeć musiała w łonie tych kobiet, które nie mogły być znajomemi a jednak znały się nadto dobrze.

Gdy konie obu powozów ruszyły jednocześnie w przeciwne strony, obie kobiety mimowolnie pochyliły się w tył. co było podobnem do powitania. W tej chwili oczy hrabiny podniosły się.

Florencya ani drgnęła.

LXXXI.

Ten pierwszy fakt, którego byłem świadkiem, zważywszy na okoliczności, w jakich się nadarzył — wydał mi się zupełnie naturalnym. Bo rzeczywiście, kurtyzanka nie mogła nie być „do pewnego stopnia ciekawą" wszystkiego co dotyczyło hrabiny. Tak samo hrabina, wyświadczywszy Florencyi zaszczyt, o którym mówiłem wyżej, musiała się czuć zakłopotaną z powodu tego spotkania w miejscu publicznem.

Takie uwagi przychodziły mi na myśl, gdym powracał do siebie. Sądzę, iż każdy inny na mojem miejscu robiłby je również. Ale coś bardzo podobnego do niespokojności pozostało mi w sumieniu.

W parę dni... nowy fakt!

W dniu tym przyjąłem zaproszenie na obiad u jednego z moich sekundantów, mieszkającego w dzielnicy Pól Elizejskich, przy ulicy Vignes. Wtedy byłem już zupełnie zdrów.

Po obiedzie gawędzono o wszystkiem, co w Paryżu zajmować może młodego człowieka, oddającego się zabawom.

Było nas ośmiu i przynajmniej z widzenia znałem wszystkich współbiesiadników.

Naturalnie, że wśród rozmowy dało się słyszeć i imię Florencyi. Inaczej być nie mogło. Wszyscy ci panowie znali ją, częściej lub rzadziej bywali u niej.

Od nich się dowiedziałem, że już się ukończyła sprzedaż ruchomości pięknej wampirki, że opuściła ona swój dom w ulicy Matignon; ale, że nawet nie przypominała sobie, by miała „dziwny zamiar" wyjścia za mąż, i wyniesienia się na brzegi jeziora Como.

W naszych czasach ludzie, nawet najpoważniejsi, nie żenują się między sobą. Wszystko to co moi współbiesiadnicy, nie mający pretensyi do zaliczania się do kategoryi ludzi poważnych, pozwolili sobie mówić o Florencyi, napełniło mnie głębokim smutkiem.

Przez całe moje życie miałem pewien rodzaj czci dla kobiet, a kiedy, nawet najostatniejsza z nich, przechodząc z błędu do błędu, dochodzi do najszkaradniejszych wykroczeń, serce mi się ściska i nie widzę w tem powodu do śmiechu.

O północy rozeszliśmy się.

Przypominam sobie doskonale, że noc była zimna, ale pogodna. Nie chciałem przyjąć miejsca, które mi ofiarowano w powozie i poszedłem piechotą do siebie przez Pola Elizejskie.

Stanąwszy na rogu ulicy Berry, zawahałem się, jaką mam sobie wybrać drogę, potem machinalnie poszedłem ulicą.

O czem myślałem? Nie wiem. Zapewne o hrabinie. To pewna, żem szedł jak rozmarzony i śniący, gdyż w chwili gdym się znalazł przed bramą jednego pałacu w połowie ulicy, usłyszałem nagle jak ktoś krzyknął za mną:

— Na bok!

Zaledwie miałem czas się cofnąć, gdy powóz, który nadjechał z bulwaru Hausmana, szybko potoczył się ku bramie pałacu, która się otworzyła i natychmiast znowu zamknęła się za nim.

Stałem na miejscu jak wryty, zdziwiony sztem opanowany.

Przyczyną zdumienia mego było, żem poznał księcia Titiane, i że w tym powozie, który tak

szybko mignął mi przed oczyma, zdawało mi się, że dostrzegłem samego księcia i hrabinę Chalis. Mówiąc „zdawało mi się" używam wyrażenia jak można najdokładniejszego, gdyż nie upłynęła sekunda, a rzecz cała wydała mi się tak niepodobną do prawdy, iż żadną miarą nie mogłem wierzyć temu, co widziałem. Nie rozpoznałem należycie kobiety; twarz miała odwróconą w stronę przeciwną i tylko coś w układzie jej włosów przywiodło mi na myśl hrabinę, coś mi ją przypomniało. Co do mężczyzny, tego byłem pewny!... małego wzrostu, bez brody... to mógłbym zaprzysiądz! Ale.. jeżeli dobrze widziałem!... Jeżeli pani Chalis, po wszystkiem co mówiła i robiła, po takich wyrzutach własnego sumienia, po takiej boleści z powodu mojego pojedynku, mogła upaść tak nisko we własnych swych oczach by pogodzić się z moim przeciwnikiem... to cóż oni będą robić we dwoje w tym nieznanym mi domu? o tej godzinie! i co znaczyły pełne pogardy spojrzenia Gretchen?

Książę nie mieszkał w pałacu, przy ulicy Berry, lecz przy ulicy Saint Florentin. Wiedziałem o tem; przelałem moją krew by się o tem dowiedzieć. Więc cóż to może być?

Przeszedłem na drugą stronę ulicy i począłem się rozglądać. Przedemną wznosił się wysoki mur biały a w nim brama szczelnie zamknięta. Ani jednego okna, ani światła. Dom, w głębi podwórza był niski, zaledwie mogłem dostrzedz szczyty kominów.

Ale czy to oni byli? Czyż nie byłem w tej chwili w niefortunnem położeniu myśliwego, kroczącego fałszywym tropem?

Już miałem iść dalej, gdy inny powóz zatrzymał się przed tą samą bramą, z powozu tego wysiadł mężczyzna, zadzwonił, wszedł, rozmówił się w kilku słowach z odźwiernym i oddalił się. Pewnie mu powiedziano, iż „państwa niema w domu" albo że „nie przyjmują".

Powóz z tym mężczyzną odjechał... A ten przeklęty pierwszy powóz ciągle stał w podwórzu! dostrzegłem go przez otwartą bramę!

Jakaż tajemnica ukrywała się w tem wszystkiem?

Po upływie kwadransa znowu inny powóz nadjeżdża. Znowu wysiada z niego mężczyzna, dzwoni, parlamentuje z odźwiernym, i odjeżdża z miną niezadowoloną.

Przyszło mi wtedy na myśl, iż jeden tylko mam środek wyjścia z niepewności; a mianowicie, czekać na ulicy, dopóki powóz stojący w dziedzińcu nie odjedzie, choćbym miał całą noc przeczekać! Przekonam się wtedy czym miał racyę, czy też omyliłem się? czy naprawdę hrabina...

Dreszcz mię przeszedł na tę myśl. Z oburzeniem odepchnąłem ją od siebie. Nie byłem za zdrosny wogóle, nie wiem czy byłem nim kiedykolwiek — ale przedewszystkiem byłem nadzwyczaj... zaniepokojony Znajdowałem się w położeniu człowieka — choćby bardzo odważnego, który w nocy słyszy jakiś straszliwy hałas i żadną miarą nie może pojąć, zkądby on mógł pochodzić. Im dłużej słucha, tem bardziej mięszają mu się myśli.

Potem dopiero rozbudziła się we mnie zazdrość i zapanowała nad samym nawet niepokojem. Ten Titiane, ten płód niedonoszony! Ta istota wykrzywiająca się, wyperfumowana, o twarzy barwy popiołu! Ostatecznie wycieńczona w dwudziestym drugim roku życia! Ten rozpustnik, zawsze wygorsowany jak kobieta. O! jakimże wstrętem napawał on mnie! Jakąż nienawiść czułem ku niemu! Dwadzieścia dwa lata! — mówiłem sam do siebie — a zgniły jak trup! A ma sześćdziesiąt milionów majątku!

* * *

Trzecia godzina biła, nie wiem na jakim zegarze w okolicy Już od trzech godzin stałem na jednem miejscu. W ulicy nie było żywej duszy Mróz się wzmógł. Zapiąłem palto. Założyłem ręce na piersiach. Oparłem się o mur naprzeciw tajemniczego domu. Czekałem... od czasu do czasu powtarzając sobie:

— A jeżeli omyliłem się!...

Nie przyszło mi na myśl zadzwonić do bramy i zapytać odźwiernego kto tu mieszka, aby raz już wyjść z niepewności W takich wypadkach nie myśli się spokojnie.

Wybiła i czwarta godzina!

Brama rozwarła się na oścież, bez najmniejszego hałasu, ze środka, jak gdyby szkaradna tajemnica, mająca wytoczyć się przez nią, sama przejęta była strachem... czy wstydem! Podszedłem bliżej.

Na lewo, w dziedzińcu, stał powóz. Kobieta, cała osłonięta, wsiadła do niego, potem mężczyzna. Drzwiczki się zamknięty. Powóz wytoczył się na ulicę i pojechał.

O! teraz byłem zupełnie pewny, że to oni!

Poznawszy mnie, cofnęli się w głąb powozu z widocznem przerażeniem!

Chciałem rzucić się między konie i pochwycić je za cugle!

Nie ja to miałem ich ukarać, niestety!

Następnie ujrzałem wpół sennego odźwiernego, który ociężałem ramieniem popychał bramę. Podszedłem ku niemu i wsunąłem mu w rękę luidora.

Odźwierny, ujrzawszy mnie, przestraszył się, a potem wytrzeszczył zaspane oczy. Zapytałem go:

— Jak się nazywa osoba która tu mieszka?

Odpowiedział poziewając:

— Pani Florencya.

W pięć godzin potem rozpłaciłem się w Grand hotelu i nie myśląc nawet, by się z kim żegnać, nie napisawszy do nikogo ani słowa, pojechałem do Nantes.

Tego samego wieczora byłem w mojem rodzinnem mieście.

LXXXII.

Ojciec przyjął mnie serdecznie. Długo trzymał mnie w objęciach i płakał, wsparłszy swą głowę na mojem ramieniu. Nie mówił ze mną nic o hrabinie. Nie zapytał nawet czym dotrzymał przyrzeczenia. Powróciłem — to było wszystko! To — czego chciał. I, jak ci żołnierze, których tem radośniej przyjmuje rodzina, im dłuższą i krwawszą była wojna, z której powracają, tak ja, niegodny, byłem tem więcej pieszczony, im bardziej wątpiono że powrócę kiedykolwiek.

Przez dwa miesiące nic nie mówiłem, nic nie robiłem, a tylko chodziłem tu i ówdzie, szukając roztargnienia, którego nigdzie nie znachodziłem.

Wyszedłszy rano z domu, mięszałem się do tłumu rozmaitych robotników, pracujących w porcie. Instynkt mi mówił, iż nie było nic zdrowszego dla schorzałej duszy nad widok tych ludzi, ciągle zajętych. Chciałem się wyleczyć, zapomnieć. W celu oczyszczenia zabrudzonej wyobraźni mojej, chciwie szukałem zetknięcia z mężką energią i jej dowodami. Ci pracownicy, których całe życie w walce przechodzi, pociągali mnie ku sobie.

Wieczorem powracałem znużony, a spać nie mogłem. W nocy zwłaszcza stawały mi przed oczyma widma przeszłości i napróżno robiłem nadludzkie wysiłki dla rozpędzenia ich.

Co raś najwięcej mnie przygnębiało, to myśl, że dość było jednej kobiety, by zniszczyć wszystkie szlachetne popędy mojej młodości. I nie mówiz zdobyć się na to, by ją porzucić. Wlec się tak dwa lata w tem błocie oszukaństwa! Wszystko połykać, znosić wszystko, aż do obecności tego Titiane, który bił tę samą kobietę i dopowadził ją do tego, iż uczęszczała z nim do towarzystw, więcej niż podejrzanych! Czułem się pokrzywdzonym we wszystkich moich uczuciach, w całej mojej wstydliwości, w namiętności, w przekonaniach, które aż do tego czasu były prawem mego życia. Nie chciałem się już nawet łudzić... grałem rolę głupią, chcąc podnieść duszę takiej kobiety!

To też nie udało mi się!...

Ktoby się chciał zastanowić nad stanem mego sumienia, w jakim znalazłem się po zwierzeniach hrabiego Chalis, którym sprzeniewierzyłem się, gdyby kto chciał prócz tego przypomnieć sobie przyrzeczenie, jakie mu dałem, a którego dotrzymać nie mogłem; gdyby wreszcie kto chciał zestawić to wszystko z tem, co zaszło od jego wyjazdu — to pojąłby, iż jedyne uczucie, jakie mogłem mieć względem siebie, względem wszystkiego tego, nie mogło być innem, prócz odrazy.

LXXXIII.

Doszedłem do takiego stopnia rozdrażnienia, iż nie mogłem nawet słuchać, gdy cokolwiek mówiono o Paryżu; najmniejsze wspomnienie o stołecznem towarzystwie, o zbytku panującym tam, najlżejsza aluzya do życia, jakie niedawno wiodłem, wprawiała mnie w gniew najgwałtowniejszy.

Żyłem jakiemś życiem ascetycznych marzeń. Udawałem, że się nic nie zajmuję własną moją osobą. Ale zawsze, było coś męskiego w tej mojej abnegacyi.

Mój ojciec widział to, nic mi jednak nie mówił. Zapewne był tego zdania, że są choroby, które się najlepiej leczą, gdy się je pozostawia naturalnemu ich biegowi.

Wszakże jednego dnia, gdym powrócił z długiej przechadzki, wezwał mnie bym się pospieszył ze zmianą ubrania, gdyż zaprosił na obiad kilku przyjaciół. W pół godziny potem, wszedłszy do salonu, a byłem, dzięki Bogu, przyzwoicie ubrany, doznałem szczególniejszego wzruszenia..

Tuż obok mego ojca siedziały dwie damy, młodsza z nich była to ta sama, której rękę ofiarowywano mi przed dwoma laty. Ukłoniła mi się z wielkim wdziękiem. Zawsze miała ten wyraz dziewiczości, który mnie niegdyś tak zachwycał. Ale była nadzwyczaj smutna.

Ja, chcąc do niej przemówić, a sądząc, że już jest zamężną, nie bez pewnego drżenia serca zacząłem:

— Pani...

Ale ojciec mój, uśmiechając się, przerwał:

— Dlaczegóż mówisz pani, a nie panno Maryo?

Wtedy dorozumiałem się, iż wypada mi się dobrze trzymać.

LXXXIV.

Podczas obiadu siedziałem przy niej. Chociaż zrobiłem sobie silne postanowienie nie zajmowania się więcej żadną kobietą, nie mogłem jednak oprzeć się urokowi, jaki Marya roztaczała dokoła siebie. Wsłuchiwałem się w jej głos czysty i melodyjnie dźwięczny. Ubiór jej zalecał się najcudniejszą prostotą. Zauważyłem, że jak dawniej, tak i teraz ręce jej były lekko rumiane, co przekonywało o zdrowiu. Nie miała na sobie żadnych biżuteryi. Całem upiększeniem jej zamyślonego oblicza były śliczne, ciemne włosy. Usta miała bardzo poprawnego rysunku.

LXXXV.

Częstsze spotykanie tej młodej dziewczyny przyczyniło się, przynajmniej tyle co i moje własne usiłowania, do tego, iż powoli począłem przychodzić do siebie. Zawsze jednak pożerany byłem niespokojnością. Na samą myśl co „tam" się dzieje od czasu mego wyjazdu, głowa mi się zawracała.

Tak przeszedł miesiąc.

Wieczory spędzaliśmy razem i rozstawaliśmy się o dziesiątej godzinie. Ja byłem gorzki — Marya smutna. Jeden ojciec mój był szczęśliwy.

LXXXVI.

Pewnego wieczora wezwał mnie on do swego pokoju, kazał usiąść i sam, usiadłszy naprzeciw mnie, tak zaczął:

— No! i cóż?

Odpowiedziałem:

— Co takiego?

— Widzę, że znowu nabierasz gustu do życia. To Marya tego cudu dokazała.

Odwróciłem głowę; ojciec począł się śmiać i mówił dalej:

— Teraz ożenisz się z nią?

Usłyszawszy to czułem jak mi rumieniec na twarz występuje.

— Jakto, ojcze? — zawołałem. — Czy możesz przypuszczać, że będę w stanie ofiarować moje spopielone serce tej anielskiej istocie? Nie sądzę by przyszłe jej szczęście tak mało cię obchodziło.

— Za daleko posuwasz skrupuły, mój synu. Nie jeden przechodził takie jak ty awantury. To jednak nie przeszkodziło mu z czasem ustatkować się i zostać najdoskonalszym małżonkiem.

— Ani jeden z takich nie byłby godny Maryi.

Ojciec wstał, przeszedł się kilka razy po pokoju, a potem, namarszczywszy brwi i znowu usiadłszy naprzeciw mnie, powiedział:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpimy do zwykłego porządku tygodniowego, niech nam będzie wolno podać w pewną wątpliwość, czy obecnie Kraków zasługuje na to, aby się nazywał „sercem Polski“. Pomijając już okoliczność, że serce powinno znajdować się gdzieś w środku, a nie blisko kresów, czyli że ze względun a położenie nie należy się Krakowowi to miano, tem bardziej zaś, jeśli się zwróci baczniejszą uwagę na zachowanie jego mieszkańców w sprawach, które powinny obchodzić żywo całe polskie społeczeństwo.

Mamy tu przedewszystkiem na myśli manifestacyę polskiego społeczeństwa z powodu skazania i zamordowania przez bolszewików prałata Budkiewicza. Odbyły się one w całej Polsce, krakowska wypadła zaś tak mdło, że możnaby przypuścić, iż wiadomość o tej ohydnej zbrodni czerwonych zbirów nie potrafiła poruszyć mieszkańców podwawelskiego grodu, choć w nim epidemia śpiączki nie jest jeszcze urzędowo stwierdzoną. Odbyło się wprawdzie nabożeństwo żałobne na Wawelu wobec przedstawicieli władz i przy prawie zupełnym braku publiczności, drugie nabożeństwo, w kościele maryackim, zgromadziło już nieco więcej osób ale tylko dzięki temu, że kościół wypełniły szkoły. Wiec protestujący obywatelstwa krakowskiego, jaki miał się odbyć na Wawelu, nie doszedł do skutku, ten zaś, jaki miał miejsce na Rynku, robił wrażenie, jak gdyby Krakowianie nie mieli czasu na zajmowanie się podobnemi drobnostkami, jak zbrodnia sowiecka, dokonana na polskim kapłanie, stojącym w obronie religii i jej urządzeń. Skończyło się na referacie krótkim i jeszcze krótszem przemówieniu, które zgromadzić zdołały bardzo nielicznych słuchaczy, ktoś obcy, nieznający dobrze naszego miasta, dowiedziawszy się o co się rozchodzi i widząc, jakie to budzi zainteresowanie mógłby łatwo powziąść podejrzenie, że stary Kraków jest już do szpiku kości zbolszewizowany i pozostaje pod grozą rządów czrezwyczajki.

Tak źle jeszcze nie jest, naszych komunistów, przeważnie przyznających się do neutralności politycznej, można na szczęście policzyć jeszcze prawie na palcach, ale mimo to musi się przyznać, że od pewnego czasu, mniejwięcej od chwili zrzucenia z siebie pętów niewolii, zobojętnieliśmy dziwnie na wszystko, co ma jakiekolwiek narodowe znaczenie. Wspominaliśmy już o tem z okazyi sześćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego, o której „serce Polski“ prawie zapomniało, dziś powtarzamy to samo, porównując zachowanie się Krakowian z okazyi protestu przeciw gwałtom sowieckim choćby z nastrojem, jaki panował z tego samego powodu we Lwowie lub w Warszawie. A przecież Lwów ma w swych murach sporo hajdamaków i innych mniejszości narodowych, Warszawa nie wstydzi się bynajmniej całego legionu swych komunistów, występujących jako tacy otwarcie. Mimowoli ciśnie się na usta pytanie, do jakiej narodowości zaliczają się mieszkańcy Krakowa, gdzie się podział dawny zapał, z jakim święcono wszelkie obchody narodowe, czy nasze instytucye kulturalne tak się już zmęczyły pracą dotychczasową, że zapominają o tem, co powinno w dalszym ciągu być ich pierwszym obowiązkiem. Od chwili wybuchu wojny zapomnieliśmy prawie, jak wygląda mundur sokoli, członków tych instytucyi nie spotykamy podczas obchodów narodowych, że się jeszcze nie zlikwidowały, jako niepotrzebne, dowiadujemy się co najwyżej z komunikatów, zawiadamiających zgłodniałych i spragnionych o urządzeniu święconego, imieninach prezesa, jubileuszu sekretarki lub innem podobnem ważnem zdarzeniu, obchodzącem cały polski naród, zamieszkujący między Rudawą a Wilgą. Ze względu na bezpieczeństwo przed molami byłoby wskazane, aby druhowie przewietrzali od czasu do czasu swe mundury, młodsze pokolenie polskiego Sokoła zna bowiem tylko z obrazka i opowiadania.

Pokazuje się, że uzyskanie samodzielności narodowej i pozbycie się nieproszonych gości, którzy całe dziesiątki lat nami rządzili, sącząc jad i truciznę w nasze serca, podziałała bardzo ujemnie na nasze społeczeństwo, może nie całe, ale w każdym razie na znaczną jego większość, każąc bezczynnie założyć ręce i nie natężać się zbytnio, bo to szkodzi zdrowiu. Dawniej, za austryackich czasów, jeśli można było zamanifestować swą polskość z okazyi jakiegoś obchodu narodowego, to zupełnie co innego, niż dzisiaj, gdy nam tego nikt nie broni. Wówczas robiło się na przekór cesarskokrólewskiemu rządowi i to ludzi zachęcało, choć z drugiej znów strony ostraszała ich obawa, że może to być poczytane za dowód nielojalności politycznej. Jakoś jednak duch narodowy potrafił zwykle wyjść z tych opałów zwycięzko, krakowskie manifestacye narodowe miały swoją zasłużoną markę, miasto zaś mogło sobie słusznie rościć pretensye do nazwy serca Polski.

Warto się zastanowić nad tem, co wpłynęło na tę zmianę usposobienia Krakowian i ciekawy materyał w tym kierunku przyniosłaby ankieta, rozpisana na ten temat. Nie trzeba być prorokiem, aby z góry przewidzieć, że większość odpowiedzi wskazywałaby na kłopoty ekonomiczne, nie pozwalające na zajmowanie się sprawami narodowemi, nie brakłoby jednak i takich, którzy oświadczyliby wprost, że się to nie opłaci, bo Polak w Polsce niezależnej niema potrzeby manifestowania swej polskości. Gdyby to rozchodziło się o jakąś uroczystość, choćby nawet i narodową, ale tego rodzaju, iż możnaby ją uświetnić rautem na koszt miasta w salach Starego Teatru lub choćby *danzingiem*, chętnych do zajęcia się jej urządzeniem z pewnością nie brakłoby, pod tym bowiem względem postęp u nas widoczny na każdym kroku. Ale ktoby tam sobie zaprzątał głowę podobną bagatelą, jak wykonanie wyroku na prałacie Budkiewiczu, którego w Krakowie nikt nie znał, a o istnieniu jego dowiedziano się dopiero z racyi moskiewskiego procesu. Odważniejsi bodaj w duchu naklęli sowietom za ich barbarzyństwo, strachajłowie z ostrożności praktycznej bali się kiwnąć nawet palcem w bucie, motywując to podejrzeniem, że między nami kręci się sporo bolszewickich szpiegów, ci notują sobie niebłagonadiożnych, a niech nieszczęście chce, że u nas proletaryat dorwie się do steru, przypomną oni wtedy spokojnemu obywatelowi jego dawne grzechy i zaproszą go do czrezwyczajki, dokąd się łatwo dostać, ale skąd wyjść trudno. Centralny rząd warszawski, słynący z tego, że wydaje często bardzo mądre rozporządzenia, mógłby łatwo złemu zaradzić, zakazując naprzykład pewnego dnia urządzania jakichkolwiek manifestacyi narodowych, bo wówczas ten i ów powiedziałby sobie: „A ja przecież spróbuję i zobaczymy, czy mi się co stanie!...“

Aby uzasadnić zarzut skierowany w poprzednim zdaniu przeciw centralnemu rządowi, rezydującemu w Warszawie, niech nam wolno będzie przypomnieć tylko niedawny jego czyn, który sprawił w całym kraju sporo zamięszania i wytrącił z równowagi nawet flegmatyczną i zanglizowaną policyę. Okazało się, że ministerstwo, w tym wypadku zdaje się spraw wewnętrzych, lepiej się zna na przepisach religijnych, niż konsystorze biskupie i przeniosło święto Zwiastowania Matki Boskiej na przewodni poniedziałek, choć kalendarz kościelny, w tym wypadku jedynie miarodajny, czegoś podobnego nie przewidywał. Urzędnicy, którym kazano świętować, bynajmniej się o to nie gniewali nie opierali się zarządzeniu także i ci, którzy pobierają miesięczne gaże, ale nie podobało się to owym, co codziennie zarabiają na życie. Kupcy otwierali rano sklepy, wiedząc o tem, że święta niema, policya kazała je zamykać, twierdząc, że święto jest i grożąc w razie nieposłuszeństwa karami. Wytworzył się chaos, ostatecznie jednak zwyciężył zdrowy rozum, który powiedział, że skoro Kościół święta nie uznaje to i Warszawa niema go prawa stanowić, że zatem sklepy mogą być otwarte i można sobie łyknąć alkoholu, nawet wyżej procentowego. Oponowali wprawdzie szewcy, dla których jak wiadomo jest poniedziałek świętem zawodowem, jako tak zwany blaumontag, lecz ich opór nie zaważył na szali, jak również upominanie się Kleparzan, że to właśnie przewodni poniedziałek, który, skoro obchodzony jest uroczyście w ich parafii, powinien być uznany i przez resztę Polski, bo św. Eloryan jest przecież patronem straży ogniowych w całym kraju. Warszawiakom, między którymi jest aż zadużo ludzi o domowem wykształceniu, nie można się i dziwić, skoro coś podobnego przydarzało się nieraz nawet i ludziom mającym prawnicze, a zatem w byłej Austryi za ostatni szczyt mądrości uważane wykształcenie. Znamy naprzykład wypadek, iż pewien pan starosta rozesłał do ziemian swojego powiatu okólnik, zawiadamiający ich, iż władze rządowe nie mogą dostarczyć im nasienia „makucha rzepakowego“, inny znów polecał gorąco, aby, ze względu na spodziewany w tym roku brak paszy dla bydła siano jak najwięcej otrąb!... W państwie dwugłowego orła bywali zatem i ludzie bez głów, a mieliśmy się o tem sposobność przekonać na swojej własnej skórze, zwłaszcza w czasie wojennym, naprzykład wobec grożącego Krakowowi oblężenia. Wydano rozporządzenie, aby się każdy obywatel zaopatrzył w artykuły spożywcze, kto ich nie miał, tego wywożono do baraków czeskich, skąd miał, ułatwioną drogę do Królestwa Niebieskiego. Rozpoczęła się zatem gorączka skupowania wszystkiego, czy potrzebne czy niepotrzebne, byle tego było jak najwięcej, aliści tu znowu, nim, jak powiada poeta „księżyc odmienił się złoty“ przychodzi *Wink von Oben*, że ten, kto ma w domu większe zapasy to niezawodnie paskarz starający się wyzyskać sytuacyę należy go zatem, jeśli jest mniejszą rybką pociągnąć do odpowiedzialności, o ile zaś grubą rybą, pozostawić wolne pole do działania, aby się i on mógł przyczynić do uprzemysłowienia c. k. kraju. Skoro tak było za czasów Austryi, która szczyciła się sprawnością swych urzędników, pozostających pod patronatem św. Biurokracego, nie można brać młodej Polsce za złe, jeśli w pierwszych latach swego samoistnego bytu ma kłopoty z tymi którzy chcieliby rządzić i rozkazywać, ale do tego nie dorośli.

I ani oglądnęliśmy się, a tutaj trzecia szpalta kroniki zaczyna dobiegać ku końcowi, zatem porządek tygodniowy, choć z góry ułożony, musi w myśl teoryi profesora Einsteina ze względu na brak miejsca zostać odłożonym do przyszłego tygodnia, na czem jednak sprawy, na nim się znajdujące nic nie stracą, tymczasem bowiem uda się je może należycie rozjaśnić, gdy w chwili, kiedy to piszemy, przypominają bardzo oświetlenie krakowskich ulic porą nocną, gdy kalendarz zapowiada pełnię księżyca, a ten, nic sobie z tego nie robiąc wlazł gdzieś poza chmury i ułożył się spokojnie do snu. Mieliśmy ochotę zająć się sprawą tworzącej się od trzech tygodni większości sejmowej prawicowo-piastowskiej, która jednak dotąd (niedziela rano...) jeszcze się nie ulepiła, bo, wiadomo, wielkie rzeczy tworzą się pomału, a obaj wspólnicy zajęci są narazie podziałem łupów, t. j. rozdziałem tek ministeryalnych między siebie i ewentualnem dalszem rozszerzeniem spółki. W przyszłym tygodniu ma się sprawa skrystalizować, zabierzemy zatem głos w następnej kronice, akurat, jako pierwsza majowa, zupełnie się do tego nadającej. Poza tem nie od rzeczy będzie pogawędzić cośkolwiek o ostatnich katastrofach samolotowych, których widownią był Kraków, poza tem przedewszystkiem o owym tajemniczym wybuchu bomby przed domem rektora Natansona, o ile oczywiście Pan Bóg, obecnie na nas bardzo łaskawy, nie da jeszcze innej jakiej senzacyi. Koty kochają się w marcu, poeci w maju ponieważ kronikarz ani do jednych ani do drugich nie należy, może się zupełnie spokojnie oddać swej zawodowej czynności, wobec czego P. T. Czytelników prosi uprzejmie o cierpliwość do przyszłego tygodnia, tymczasem mięso skruszeje, a sos kronikarski, jakim się je podlewa, będzie można odpowiednio przyprawić.





Z życia polskiej gwiazdy filmowej: Pola Negri w Holiwood w Ameryce.

Zemsta faraonów.

(Do illustracyi na str. 4).

W jednym z poprzednich numerów zamieszczając fotografię z wnętrza grobowca Faraona Tutankhamona podaliśmy przekleństwo, wyryte na płycie, zamykającej komnatę ze zwłokami Faraona. Przekleństwo to, grożące śmiercią każdemu, kto naruszy spokój wieczny umarłego i zapowiadające, że „zemsta ta trwać będzie po wszystkie wieki", jakby się sprawdziła. Gdy komnata z mumią Tutankhamona została otwarta głównego kierownika ekspedycyi lorda Carnarvona ukąsiła mała muszka, co spowodowało zatrucie krwi i jego śmierć. Tak tragiczny zgon odkrywcy grobu Faraona wywołał w całym świecie olbrzymie wrażenie, a dzienniki angielskie omawiają bardzo żywo ten wypadek, zamieszczając obszerne artykuły p. t. „Zemsta Faraonów". Dzienniki te donoszą, że lekarze, którzy czuwali przy łożu Carnarvona w nocy, w czasie której nastąpiła śmierć, musieli dwa razy przerwać swe czynności, gdyż niespodzianie, bez żadnego powodu dwa razy zgasło światło, po dłuższym czasie zaś samo zapłonęło.

Mumia Faraona Tutankhamona, która według opinii okultystów pomściła się na osobie lorda Carnarvona, nie jest bynajmniej pierwszą mumią, przynoszącą śmierć i nieszczęście. Od lat szeregu zajmuje się angielska opinia publiczna pewną mumią, która umieszczona została obecnie w londyńskiem British Muzeum, a na której „sumieniu" ciąży już cały szereg nieszczęść.

Przed 60-ma mniej więcej laty rozbójnicy arabscy znaleźli w grobach królewskich w Luksorze mumię wraz ze skrzynką, w której była umieszczona. Otóż na tej skrzynce był wymalowany obraz kobiety „złośliwie pięknej". Po wielu wędrówkach skrzynka ta dostała się do rąk niejakiego pana W. Stwierdzono, że znajdująca się w niej mumia przedstawiała kapłankę, nazwiskiem Amen Ra, która musiała żyć na 1600 lat przed Chrystusem. Z chwilą, gdy mumia dostała się w posiadanie pana W. rozpoczęła natychmiast swą zagadkową działalność.

Pan W. należał do podróżującego towarzystwa, składającego się z pięciu osób. W drodze powrotnej do domu, jeden z jego towarzyszów podróży został ciężko raniony strzałem ze strzelby, która w niewyjaśniony sposób wypaliła. Drugi towarzysz podróży umarł w ciągu niespełna roku w tragiczny sposób, trzeci zaś został zastrzelony. Posiadacz mumii po powrocie do Kairu, dowiedział się, że podczas, gdy on bawił w podróży, stracił cały swój majątek. Przejąwszy się tą stratą, pan W. wkrótce umarł.

Mumia została wysłana do Londynu, gdzie znalazła się w posiadaniu zamężnej siostry pana W. Od tej pory spadają na nią nieszczęścia za nieszczęściami.

Pewnego dnia przeniesiono mumię do fotografa, który zaraz następnego dnia wpadł do siostry pana W. niezwykle zdenerwowany i oświadczył jej, że jakkolwiek sam robił zdjęcie fotograficzne i oprócz niego nikt inny nie mógł się dotknąć płyt, na płycie ukazało się jednak oblicze żywej kobiety. W kilka tygodni później fotograf ten nagle zmarł.

Wtedy dopiero właścicielka mumii postanowiła podarować ją British Museum. Egipska kapłanka jednak w dalszym ciągu działała. Tragarz, który niósł ją do muzeum, zmarł w ciągu tygodnia, a jego pomocnik uległ ciężkiemu wypadkowi. I nawet znalazłszy się w muzeum, pośród innych królewskich mumii, księżniczka Amen Ra nie przestała siać dokoła siebie nieszczęść.

Cały szereg osób, które zetknęły się w muzeum z mumią księżniczki Amen Ra, uległ następnie nieszczęściom, przeważnie zaś stratom pieniężnym. Dwaj bracia Morewood, którzy w szyderczy sposób wyrazili się o niej, utonęli w morzu, jeden wskutek rozbicia się okrętu, jadącego do Buenos Aires, drugi zaś w taki sam sposób, jadąc do Ameryki Północnej. Także córka markiza Salisbury'ego padła ofiarą tejże mumii.

Ostatnie doniesienie o tej mumii pochodzi z r. 1914. Wówczas zajmowała się nią „International Psychic-Gazette", która doniosła, że mumię podrobioną według pierwowzoru umieszczono w sali, właściwą zaś mumię przechowywano w piwnicach muzeum. Odwiedzający muzeum nie spostrzegli nawet tej zmiany, aż dopiero amerykański egiptolog, odbywający studya w Londynie, dowiedział się, że prawdziwa mumia znajduje się w piwnicy. Porozumiał się on z dyrektorem muzeum i skłonił go do odstąpienia skrzyni, którą zabrał ze sobą do Ameryki. Fatalizm jednak, czy też... mumia chciała, iż wsiadł on na okręt „Titanic", który zatonął. Obecnie więc księżniczka Amen Ra spoczywa na dnie oceanu, gdzie nikt już zapewne nie będzie zamącał jej spokoju.

Protest przeciw zbrodni moskiewskiej.

(Do illustracyi na str. 4).

Niesłychany akt zbrodni, dokonany przez bolszewickich zbirów w Wielką Sobotę na kapłanie polskim ks. prałacie Konstantym Budkiewiczu w Moskwie, wywołał w całej Polsce i w całym świecie cywilizowanym potężny odruch oburzenia. We wszystkich miastach polskich odbyły się zgromadzenia protestujące i manifestacye żałobne. Wyrazem tego głębokiego wzruszenia i smutku



Wychowanie fizyczne i wojskowe naszej młodzieży: Grupa uczestników „Obozu zimowego" w Przemyślu z instruktorami i gośćmi w dniu ukończenia kursu.

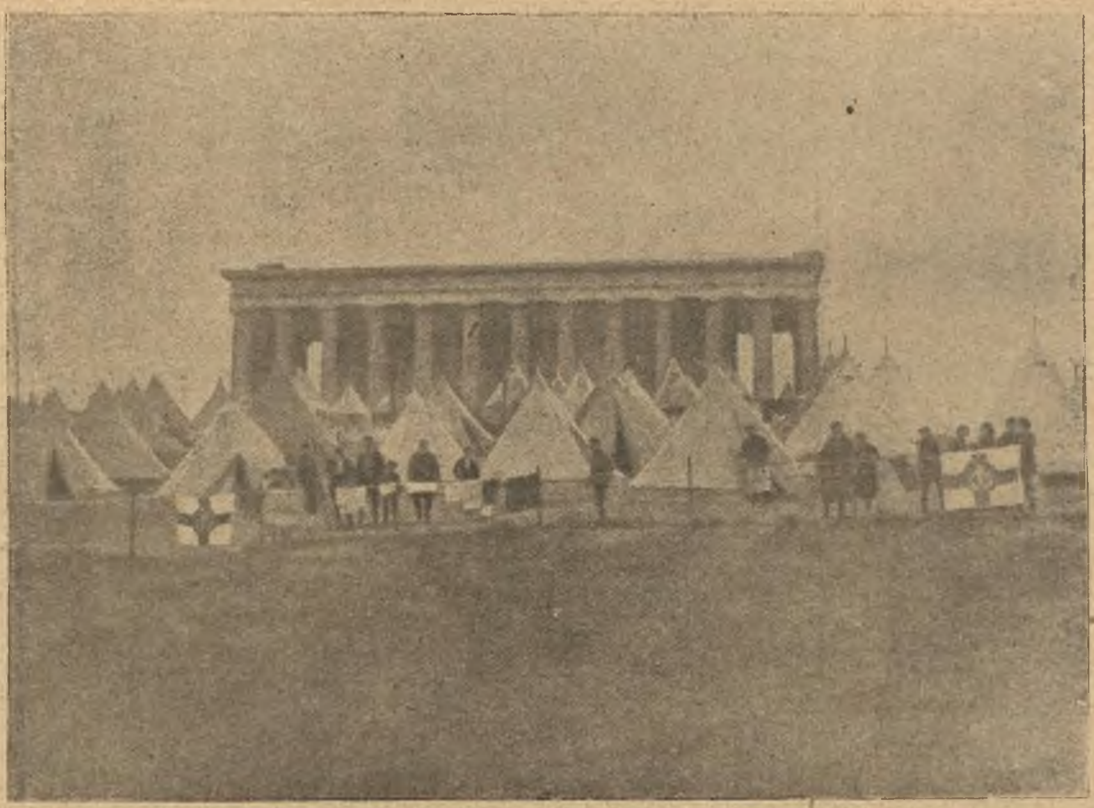
była manifestacya m. Lwowa, przypominająca powagą najwznioślejsze chwile w życiu naszego narodu.

Stopnie pod pomnikiem Mickiewicza zajęły cechy i bractwa ze sztandarami, liczne delegacye i przedstawiciele różnych stowarzyszeń. Cały Plac Marjacki był szczelnie zabity publicznością.

Prezes „Sokoła" dr. Borowiec po swojem przemówieniu postawił rezolucyę, domagającą się od Rządu Rzeczypospolitej zaprzestania łagodnej taktyki wobec komunistów polskich i traktowania ich jako zdrajców Państwa Polskiego, wobec czego należy stosować do nich sądy doraźne z karą śmierci i w tym celu najspieszniej wnieść odpowiednią ustawę do Sejmu i Senatu.

Po uchwaleniu tej rezolucyi przemawiali senator p. Szebeko, ks. Sadowski i akademik Stroński. Następnie uformował się pochód ze sztandarami, kościelnymi chorągwiami i krzyżem na czele, który przy śpiewie „Serdeczna Matko", udał się pod gmach Województwa. Tu udała się delegacya do wojewody, a dr. Włodzimierz Godlewski wręczył mu uchwalone rezolucye.

Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła" w skupieniu i spokojnie pochód rozwiązał się.



Kłopoty Greków z uchodźcami z Małej Azyi: Prowizoryczne obozowisko uchodźców obok świątyni Teresy w Atenach.

Wychowanie fizyczne i wojskowe naszej młodzieży.

(Do illustracyi na str. 4 i 9).

Konieczność podniesienia zdrowia i tężyzny fizycznej naszej młodzieży, której w ciągu długoletniej wojny niejednokrotnie brakło normalnych warunków rozwoju, a dalej potrzeba przysposobienia wojskowego jaknajszerszych warstw obywatelskich, skłoniło Ministeryum Spraw Wojskowych do podjęcia prac w tym kierunku. Jako pierwsze zadanie postawiły sobie władze wojskowe przygotowanie instruktorów wychowania fizycznego i wojskowego z łona organizacyi młodzieży. W tym celu w lecie z. r. ozganizowały poszczególne D. O. K. Obozy letnie dla młodzieży szkolnej i organizacyi miejskich. W okresie zimowym organizowało każde D. O. K. Obozy zimowe, celem wyszkolenia instruktorów dla organizacyi wiejskich.

W zakres nauk w wymienionych Obozach wchodziło zaznajomienie uczestników z zadaniami uprawiania różnych gałęzi sportu, lekkiej atletyki, gier i zabaw ruchomych, nauka szermierki; walki na bagnety, szkoła strzelania oraz nauka służby polowej jak patrolowanie, wywiad i ubezpieczenie w terenie. Prócz tego obejmował program naukę o Polsce. Obozy uruchomiono w miastach, celem zaznajomienia uczestników z ośrodkami przemysłu i handlu, z zabytkami historycznymi i t. p.

W Obozie zimowym O. K. X. w Przemyślu ukończyło kurs 91 uczestników z różnych organizacyi wiejskich z całego terenu O. K. Przewidziany zakres i program Obozu został wyczerpany i absolwenci Obozu przedstawiają nowy zastęp ludzi, którzy zainicyują i poprowadzą pracę wśród szerokich mas ludowych.

Do zupełnego osiągnięcia celu Obozu przyczynił się przedewszystkiem fakt, że na kursa przybył materyał rozwinięty fizycznie i umysłowo, bardzo chętny do pracy, co świadczy, że zdrowa idea znajduje zrozumienie i uznanie w szerokich kołach naszego ludu.

Kłopoty Greków z uchodźcami z Małej Azyi.

Klęska Greków w Małej Azyi stała się powodem, iż cała fala uchodźców ruszyła w głąb kraju macierzystego, tak z terenów azyatyckich, jak i trackich, aby tam szukać ratunku. Liczba ich idzie w setki tysięcy, rząd grecki stanął bezradny wobec braku miejsca przytułku dla większości przybyłych. Inicyatywa prywatna i publiczna zrobiła, co mogła, Międzynarodowe Towarzystwo Czerwonego Krzyża i Związek dla niesienia pomocy dzieciom ofiarom wojny, rozwinęły nader żywą akcyę w tym kierunku, wszystko jednak okazało się nie wystarczające. Uchodźców pomieszczono prowizorycznie w budynkach prywatnych i rządowych, w teatrze miejskim, gdzie każda loża stanowi odrębne mieszkanie dla jednej rodziny, pobudowano baraki prowizoryczne na wzgórzu Akropolis, gdzie pod gołem niebem koczują tysiące biedaków.

Taki stan jest w Atenach, nie inaczej przedstawia się położenie i na prowincyi. Niema okolicy, aby nie napotkać uchodźców, pozbawionych dachu nad głową i kawałka chleba.



Kłopoty Greków z uchodźcami z Małej Azyi: Wnętrze teatru miejskiego w Atenach, przeznaczonego na tymczasowe pomieszczenie uchodźców.

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE



Janina Willmannowa (Nowy Sącz).



Kamila Bojnarowska (Kraków).



Leokadya Sarnowska (Pomorze).

Kult piękna jest jednym z ważniejszych czynników w duchowym rozwoju ludzkości. Jego dziełem jest świat sztuki — artystyczny dorobek wieków. Ale sztuka jest tylko indywidualnem odbiciem i ujęciem piękna w naturze. Piękno to odnajdujemy i podziwiamy we wszystkich zjawiskach i tworach przyrody, a przedewszystkiem u królowej stworzenia — kobiety. Twarz kobieca — ten najwdzięczniejszy temat dla artystów, tworzących poematy malarskie, jest w naturze najbardziej bezpośrednim wyrazem piękna. Tutaj natura idzie w zawody ze sztuką. Dlatego też nie są pozbawione znaczenia artystycznego urządzane we wszystkich krajach i cieszące się ogromnem powodzeniem konkursy piękności dla kobiet. Takie konkursy, urządzone w Krakowie na kilku balach podczas ubiegłego karnawału, wzbudziły duże zainteresowanie, choć były tylko ograniczone do szczupłego grona uczestniczek zabawy. To zachęciło nas do ogłoszenia

KONKURSU NAJPIĘKNIEJSZYCH KOBIET W POLSCE

Panie pragnące stanąć do tego konkursu zechcą przesłać pod adresem Redakcyi „Nowości Illustrowanych", Kraków ul. Kazimierza Wielkiego 95. swą **fotografię z własnoręcznym podpisem.** (Fotografie nadesłane przez osoby trzecie nie będą uwzględnione). Nadsyłane fotografie będą oddane do oceny specyalnej komisyi artystycznej,



Doroczny popis podgórskiego „Sokoła": Grupa uczestników popisu z prezesem „Sokoła" Wodzinowskim i naczelnikiem K. Nowakiem w pośrodku.

a ta zaopiniuje, które z nich zostaną zamieszczone w „Nowościach Illustrow.„ **w gronie najpiękniejszych kobiet.** Podobizny te będziemy zamieszczać w miarę ich napływania w każdym numerze. Po wyczerpaniu wszystkich nadesłanych fotografii, nastąpi **rozstrzygnięcie konkursu przez głosowanie Czytelników „Nowości Illustrowanych“.** Będą **trzy nagrody** 1) roczna prenumerata „Nowości Illustrowanych“, 2) półroczna i 3) kwartalna. Nadto wszystkie nagrodzone panie otrzymają **artystycznie wykonane dyplomy pamiątkowe.** – Termin głosowania i jego warunki podamy później, obecnie zaś zapraszamy panie do wzięcia udziału w konkursie i nadsyłania nam swych fotografii.

Z życia polskiej gwiazdy filmowej.

(do illustracyi na str. 9.)

Nasza rodaczka Pola Negri (rozwiedziona z hr. Dąmbskim) bawi obecnie w Ameryce, zaangażowana na pierwsze stanowisko w największej wytwórni filmowej świata w Californi w Holiwood. Holiwood jest to miasto-wytwórnia, posiadające dzielnice domów różnych epok. Nasza znakomita rodaczka rozpoczęła nagrywanie szeregu obrazów pod kierunkiem największych reżyserów Ameryki.

Jak doniosły miejscowe dzienniki, Ameryka powitała Polę Negri entuzyastycznie. Sławę jej utorowały kreacye w obrazach „Madame Dubarry“, „Carmen“, „Sapho“ i in.

Europejska prasa podawała różne wiadomości o zaręczynach Poli Negri z Charlie Chaplinem. Wiadomości te były często sprzeczne. Otóż posiadając informacye z samego źródła, możemy donieść naszym Czytelnikom, że są one prawdziwe. Zaręczyny jej odbyły się w Holiwood, a z okazyi ich wydano wspaniałą ucztę. Pola Negri rokrocznie przyjeżdżać będzie do kraju w celu odwiedzenia swej matki, zamieszkałej w Bydgoszczy.

Karyerę swą Pola Negri rozpoczęła w r. 1912. jako 15-letnie dziewczę na scenie Teatru Małego w Warszawie, kreując rolę Anieli w „Ślubach Panieńskich“, następnie była ozdobą Teatru Rozmaitości, gdzie jej mistrzowska gra Azy w „Chacie za wsią“, Kseni w „Carze Samozwańcu“ wyrobiła markę wielkiej scenicznej artystki. Podczas okupacyi angażowana do Berlina, do „Ufy“, na pierwsze stanowisko, pozostawała do końca kontraktu. Dziś sławę polskiego artyzmu krzewi za oceanem, jako młoda bo 26 lat licząca, a największa filmowa gwiazda.

Doroczny popis podgórskiego „Sokoła“

Niejednokrotnie spotykać się można z narzekaniami i to zupełnie uzasadnionemi, że idea sokola która u nas tak pięknie rozwijała się w latach przedwojennych, w powojennym okresie idzie coraz bardziej w zapomnienie. Jakie okoliczności na to się złożyły, na to pytanie odpowiedź dać sobie musi nasze społeczeństwo, które powinno uważać za jeden z pierwszych swych obowiązków, aby tak ważny kierunek wychowania narodowego nie poniósł jakiejś szkody, choćby nawet w tak ciężkich i rozwój każdej inicyatywy paraliżujących czasach jak obecne.

Piękny wyjątek z tej reguły, co podnieść należy z pełnym naciskiem, stanowi podgórski „Sokół“, wierny stale swym zasadom i pracujący wydatnie nawet i wśród niesprzyjających warunków. Zasługa to zarządu, pod kierownictwem prezesa Wodzinowskiego, przedewszystkiem zaś naczelnika Kaspra Nowaka. Ubiegłej niedzieli odbył się doroczny popis członków i uczniów, świadczący chlubnie o zrozumieniu przez „Sokoła“ podgórskiego swych celów i znaczenia. Ogólnie podobała się zwłaszcza grupa Krakowiaków i Krakowianek w strojach ludowych, którą reproduktujemy w niniejszym numerze.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków, mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie wskazać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się po umieszczenia w naszem piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod ryciną nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Nadają się do tego w szczególności obchody narodowe, towarzyskie, rocznice, zgony wybitnych osobistości i td., przedewszystkiem zaś zdjęcia, odnoszące się do senzacyjnych wypadków dnia, zaszłych w miejscu lub okolicy. Pospiech w nadsyłaniu fotografii (nie naklejanych na karton) jest wskazany.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya „Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Doroczny popis podgórskiego „Sokoła“: Krakowiacy i Krakowianki, biorący udział w popisie.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Rudolf Szenowicz. Klisze własnego zakładu. Druk. D. E. Friedleina, pod zarz. L. Gronusia.